

O pożytkach z jelenia na rykowisku

Za zarośniętych ścieżkach

Przysłowiowym symbolem tandetności gustów i degrengolady zmysłu artystycznego mieszczańskiej publiczności stały się obrazy z jeleniem na rykowisku. Ot, taki sobie landszafcik, który wyszedł spod pędzla pierwszego lepszego kopisty, nie pretendującego do miana oryginalnego twórcy i zadowolającego się zarabianiem na chleb za pomocą powielania wyobrażenia kopytnego ssaka w jego naturalnym środowisku. Fakt, nie było to ładne - i nie trzeba być koneserem, by to stwierdzić. Jednak, jako bojownik straconych spraw, podejmę się niniejszym obrony tegoż jelenia.

Abstrahując od walorów artystycznych wizerunku, warto zauważyć, że w ozdabianiu mieszkań owym jeleniem (piszemy „jeleń”, mając jednak na uwadze, że oprócz niego funkcjonowało sporo podobnych wyobrażeń tego samego rodzaju: widziałem też dzikie kaczkę, lochę z warchlakami, trzciny na jeziorze itp. - jelen jest więc w niektórych partiach tekstu symbolem, w niektórych zaś chodzi wyłącznie o niego) na rykowisku może tkwić coś więcej niż pogardzana przez przemądrzałych intelektusiów mieszczańska skłonność do blichtru. Powiedzmy wprost: jelenia nikt nie promował, nie było reklam pracowni malarskich oferujących takie obrazy, do pewnego czasu nawet nikt go publicznie nie potępiał (to też forma reklamy). A mimo to jelen cieszył się sporym powodzeniem. Ci sami ludzie, którzy różnili się skrajnie w poglądach na wzór zasłon, gatunek meblościanki i rodzaj dywanu, jak jeden mąż wybierali różne wersje jelenia spośród innych malowideł tej samej klasy. Czy przypadkiem nie mamy tu do czynienia z nie uświadamianą tęsknotą za przyrodą, od której posiadacze jelenia w ramach zostali odseparowani? Nasz jelen zdobył popularność głównie w środowiskach wielkomiejskich - czyli tych, które składały się w dużej mierze z ludzi wyrwanych nie tak dawno temu z siedzib prowincjonalnych. Ludzie owi byli często w dzieciństwie wychowani na wsi, wzrastali w otoczeniu przyrody, tam też odwiedzali krewnych przy okazji rodzinnych uroczystości. A w mieście nie było przyrody - był tylko jelen. Na bezrybiu i rak ryba.

Być może nasze rozważania są zupełnie oderwane od rzeczywistości - miastowi kupowali jelenia, bo najlepiej zaspokajał ich prymitywne potrzeby estetyczne, i nie ma co do tego dorabiać ekologicznej ideologii. W porządku, zostawiamy ten wątek i piszemy o innych pożytkach z jelenia. Dzięki owemu obrazkowi dzieci wiedziały jak wygląda w ogóle jelen, że jest coś takiego, że mieszka w lesie itp. Dzisiejsze domy ogołocone są niemal zupełnie z wyobrażeń przyrody, nawet niechby były one tandetne i kiepskie poznawczo. Mamy tylko wciąż bardziej zdehumanizowane wytwory epoki techno. Plastik, szkło, geometryczne figury i konstrukcje. Lub jeszcze gorzej - wizerunki symboli nowoczesności i luksusu: obrazki z motocyklami, samochodami lśniącej karoserią, fantazyjne komputerowe grafiki. Może wyjdę na prostaka, ale oglądając tego rodzaju „upiększacze” mieszkań, tęsknię za jeleniem. On był z mojego świata - samochód zaś wciąż pozostaje dla mnie tylko kupą śmierdzącego i brzydkiego żelastwa, nawet jeśli czasami z niego korzystam.

Dzięki obrazkowi wiedziano kto zaczął jelen. Wiedziano też - gdy dziecko zechciało zapytać rodziców - czym jest rykowisko. Ile osób w wieku 0-20 lat wie dzisiaj co oznacza ten termin. Sądzę, że niewiele - oni w ogóle mają niewielkie pojęcie czym jest język i jego bogactwo. Formułują swoje myśli i sądy półsłówkami, przeplatając przekleństwami i slangiem. Rykowisko - kto by spamiętał tak długi i trudny wyraz. No i tym sposobem wiemy co straciliśmy wraz z odejściem jelenia. Dzieci dorastające na japońskich filmach animowanych, reklamach, imprezach z ogłuszającym łomotem zwanym muzyką, nie znają jelenia. Gdy podczas wyprawy na snowboard lub jeżdżąc po lesie „góralem” zobaczą go - wystraszenie murowane. To zaś czego się boimy, chcemy okiełznać, spętać, zniewolić. Spróbujcie później wytłumaczyć takiemu człowiekowi, że dzikie zwierzęta potrzebują przestrzeni dla siebie, że

konieczne są nietknięte przez człowieka areały i korytarze ekologiczne. Popatrz jak na wariatów: jeleni, a co to jest?

Pamiętam jak przed kilkoma laty, podczas wakacyjnych wojaży, poznaliśmy parę belgijskich ekologów (z gatunku miejskich sortowaczy odpadów i zakręcania kranów, by nie uронić kropli wody - skądinąd! bardzo pożyteczne i godne naśladowania zajęcia) podróżujących po Polsce. Gdzieś pośród łąk w okolicach Świętokrzyskiego Parku Narodowego natknęliśmy się na kilkanaście motyli - oni stanęli jak wryci, zachwyceni tak niecodziennym dla nich obrazkiem. Zaczęli robić zdjęcia, uganiali się po łące z wypiekami na twarzy. Aż boję się pomyśleć co by było, gdybyśmy się natknęli w ich towarzystwie na jelenia - chyba niezbędną byłaby reanimacja, nie jelenia, rzecz jasna. W Belgii nie ma zbyt wielu jeleni - w lesie i na obrazkach. U nas niestety w tej kwestii zaczynamy osiągać „europejskie standardy”.

Remigiusz Okraska